TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 7. Listopada. № 45.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Wspomnienia Rzymskie.

Już to blisko trzy tysiące lat temu, jak świat cały wierzy w nieśmiertelną i na cały świat władnącą potęgę Rzymu. Nie mówię tutaj o jego duchowéj, nadprzyrodzonéj, boskiéj władzy, mówię o potędze doczesnéj ziemskiéj. I ztąd to, pamiętajmy o tém dobrze, te niepojęte zamachy rewolucyi, by zagarnąć Rzym. „Synowie ciemności, mędrsi od synów światłości“ wiedzą bardzo dobre, że rzeczpospolita powszechna lub imperium powszechne są niepodobnemi mrzonkami bez Rzymu, i że ztąd trzeba wszelkim sposobem Rzym zagrabić: „Rzym albo śmierć!“ Bez Rzymu rzeczywiście rewolucya humanitaryzmu nie ma żywota, rzeczpospolita demagogiczna i socyalna jest w zarodku zdławioną.

W dniach ostatnich zielonych świąt, prawie codziennie przechodziłem u stóp Kapitolu, mijając potém Forum Trajana. Te miejsca porywały całą mą duszę, bo ten dziedziniec Trajana jest urzędową kolebką chrześcijaństwa a kapitol jest proroczą figurą Kościoła.

Na kapitolu to Dziecina Boska objawiła się Augustowi na łonie swéj Matki. Tam to (pierworodnego Boga) zanim Jowisza Kapitolińskiego od rządów odsadził, od Cezara pierwszym ołtarzem hołdy odbierał.“ — Tam to August, założyciel cesarstwa, od samego Boga odebrał poselstwo, „że nowy porządek rzeczy miał się poczynać“ i że Syn Maryi będzie „Jedynym Panem“ na świecie. „*Unus Dominus.*“ Te podania bez przerwy wiecznie przechowywane, a sybilli sięgające, tłumaczą wściekłości Cezarów. I oni przeczuwali „zwycięztwo, rządy, panowanie Chrystusa.“ Ale rządy Boże na świecie na Kapitolu zapowiedziano, na dziedzińcu Trajana obwołano. Kiedym czytał na zrębie jego triumfalnéj kolumny te proste wyrazy: „*Sixtus V. dar ten składa Apostołowi Piotrowi,*“ miałem pokusę żalić się na to, że Rzym, tak bogaty w napisy pomnikowe nie znalazł jednego wyrazu; by nim u stóp słupa przypomnieć Konstantyna. Syxtus V. jest to najwznioślejszy poeta, bo on opiewa kolumnami, obeliskami, pałacami, wszystkie wielkości Kościoła. Nikt nie mógłby był piękniéj od tego wielkiego papieża uwielbić pierwszy zawiązek świętego Imperium. Nie pojmuję tego lakonizmu.

Pożyczym sobie w skróceniu wyrazów Xiędza Biskupa Gerbeta na opowiedzenie triumfu: „Ze szczętów na srodku dziedzińca rozrzuconych, powiada, przechodnie mogliby sobie bazylikę Ulpiana odbudować. Jak świetnie obok nich odbijają w sąsiedztwie téjże kolumny, one dwie biblioteki, przytułki owoców pokoju, tuż stojąc w cieniu wojennego pomnika. W téjto saméj bazylice Ulpianowéj Konstantyn zwołał zgromadzenie ludu rzymskiego. Cesarz w absydzie zasiadł . . . . Tamztąd zabrzmiała ona odezwa, odezwa najuroczystsza, jaką dotąd dzieje nam przechowały, którą urzędownie obwołano pogrzeb pogańskiego świata, koronacyą chrześcijaństwa w nowym świecie.“

Z wysokości téj mównicy Konstantyn w te do zebranych odezwał się słowa:

„Nieszczęsny rozbrat umysłów nie może przódy do szczęśliwego końca zmierzyć, zanim promień czystego światła prawdy nie oświeci tych, których ogarnęły ciemnice niewiadomości głębokiéj. Trzeba więc otworzyć oczy duszy. W ten sposób winien skonać błąd bałwochwalstwa. Wyrzeczmy się tego zabobonu, który nieświadomość zrodziła, a obłęd karmiła! Niech Pan, Jedyny, Prawdziwy, który króluje na niebie, będzie sam pochwalony. . . .

„Aby obwieścić całemu światu rzymskiemu, że zginamy głowę przed prawdziwym Bogiem, przed Chrystusem, postanowiliśmy zbudować na cześć jego kościół w naszym pałacu. Tak stanie dowód w obec całego świata, że wszelki cień wątpliwości lub dawniejszego błędu naszego zniknął z tajni naszego serca.“

A głos ludu wybuchnął i roznosił przez przeciąg dwu godzin te okrzyki: „Biada tym, co przeczą Chrystusowi! Bóg chrześcijan jest jeden Bóg! Niech się otwierają Kościoły! Kto nie czci Chrystusa wrogiem jest Augusta! Kto nie czci Chrystusa jest wrogiem Rzymian! Ten kto ocalił cesarza, ten jest prawy Bóg! Kto czci Chrystusa wiekwiecznie nieprzyjaciół swoich pokona!“

Po tém zgromadzeniu cesarz wrócił do swego pałacu, otoczony licznym orszakiem jak to zwyczaj niósł przy uroczystych obchodach, gdy powszechne panowało uniesienie. Ulice oświecono, całe miasto, mówią dzieje, zmieniło się na wieniec świec jarzęcych i lamp.“

Takim widokiem zaludnił się przed memi oczyma dziedziniec Trajana. Takim stanął mi w duszy dla dni naszych raczéj i w przyszłości jak dla dziejów minionych. Przypomniał mi się pochód tryumfalny króla Piusa IXgo, kiedy po zwalczeniu nowoczesnego bałwochwalstwa pośród okrzyków Rzymian wracał do swego pałacu otoczony licznym orszakiem, a kiedy wieczorem również całe miasto ubrało się w wieńce pochodni. W Rzymie tylko dzieje każdéj chwili odbijają obraz całéj wieczności. Dziś, wczoraj, jutro to w jedną spływa obecność: i dla tego wielki widok bazyliki ulpiańskiéj był dla mnie więcéj jak wypadkiem dziejowym, był on słowem proroczém; widziałem w oddaleniu, jak ten Piotr z wysokiéj kolumny Trajanowéj patrzy na triumf przyszłości; bo dziś, jutro, książęta tego świata powtórzą z Konstantynem: „Nieszczęsny rozbrat umysłów nie może wprzódy do szczęśliwego końca zmierzyć, zanim promień czystego światła prawdy nie oświeci błędnych.“ Jak on przyjdą po to światło do Namiestnika Chrystusa; i jak lud rzymski owych dni, narody swą drogą zawołają: „*Kto czci Chrystusa, wiekwiecznie nieprzyjaciół swoich pokona.*“

Wtedy, ale wtedy dopiero, italianizm pokonanym zostanie; bo nie jest dane ludziom samym odnieść zwycięztwo nad rewolucyą powszechną, którą dziś italia-

nizm w ludzkim ciele przedstawia, bo Italia dla Rzymu jest głową świata; *caput rerum.*

Za dni Cezarów, Roma, mimo swych brzydkich gwałtów, w zaimaniu dzierzyła świat i nikt o jéj prawie nie wątpił. To téż zamiast zburzyć Rzym, Bóg chciał go odmłodzić, przemienić. Jego dopuszczeniem Konstanty miejsca ustąpił Namiestnikowi Chrystusa. Przenosząc swą stolicę do Konstynopola, ustępował miejsca świętemu Imperium. Opuszczając Rzym, starobyłe Cezary ustępowały *de facto* swéj potęgi, a *de jure* posiadanie potęgi wnet przystąpić musiało: chodziło tylko o chwilę, o porę dogodną. Byłoby się tak i z Kościołem stało, gdyby, czego przypuścić niepodobna, Awinion był został jego stolicą. Jan XXII. powiedział o tém: „Chciejcie lub nie, Rzym będzie na wieki głową całego świata."

A przecież cesarstwo wschodnie długo jeszcze utrzymało urok. To téż Klodoweusz nie sądził się bezpiecznym w swych zdobyczach, póki od cesarza Anastazego nie otrzymał tytułu i insygniów patrycyusza, konsula i augusta. W uniesieniu radosném, jak to opowiada Grzegórz Turoneński, uroczyście objął nową swą godność u świętego Marcina Turoneńskiego i kazał wybić rozdając ludowi pieniądze z popiersiem Anastazego z tym napisem odwrotnym:

Victoria Augusto, Regi, viro illustri Clodoveo.

Zwycięztwo Augustowi, mężowi wielkiemu, Klodoweuszowi.

Od tego dnia, Klodoweusz zajął rządy, w imie cesarza, i podwójne posłannictwo obrońcy Kościoła i ubogich, posłannictwo przekazane sobie przez św. Remigiusza, które jest najdroższą puścizną królów francuzkich. Oddając patrycyat królom Merowińskim, cesarze Wschodu, odkazali im: „My sami nie możemy spełnić nałożonego na nas ciężaru, więc odkazujemy wam zaszczyt wymierzać sprawiedliwość Kościołowi Bożemu i ubogim; pomnijcie, że zdacie sprawę Najwyższemu Sędziemu."

Kiedy powoli rozwolniły i zerwały się węzły pomiędzy Zachodem i Wschodem, papieże w imie „Piotra w Rzymie na swéj katedrze obecnego" a z przyzwoleniem Rzymian sami ten urząd zdawali. Grzegórz III. udzielił patrycyat Karłowi Młotowi, a kiedy śmierć nie pozwoliła temuż odziać się tą godnością, Pipin i synowie jego wzięli go na się. I to téż, jak sądzę, tłumaczy, dla czego radzono się papieża przy wyborze Pipina na tron francuzki. We trzy lata po sakrze, Szczepan pisze mu w imieniu Piotra św. i swojém: „Piotr, apostół, powołany przez Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, a ze mną Kościół katolicki, apostolski, Rzymski, głowa wszystkich innych i Szczepan Biskup Rzymski: Wam, męże prześwietne, Pipinie, Karle i Karlomanie, trzéj, wszyscy królowie: Biskupom, Opatom, książętom, komesom i wojskom wszystkim i wszystkim ludom Franków.

Ja, Piotr, postawiony od Boga na oświecenie świata, ja Was wybrałem na synów moich przybranych, aby bronić przeciw nieprzyjaciołom miasto Rzym, naród, który Bóg powierzył mi i miejsce, gdzie co do ciała spoczywam. Powołuję Was więc, byście uwolnili Kościół Boży, który mi oddany jest z Wysoka; i napieram Was, kiedy ten cierpi udręczenia wielkie i ucisk ostatni. . . . . Proszę i zaklinam Was, jakobym był przed Wami obecny: albowiem, według obietnicy odebranéj od Naszego Pana i Zbawiciela, wynoszę naród Franków z pomiędzy wszystkich narodów. . . . . Nakłońcie Rzymianom, nakłońcie braciom Waszym wszelkiéj pomocy sił Waszych, abym ja, Piotr, zasłaniając Was opieką moją w tym i na drugim świecie, mógł dla Was rozpiąć namioty w Królestwie Bożém."

Tak więc Frankowie są braćmi Rzymian, nietylko jako synowie duchowni Piotra, ale jako jego przybrani synowie, jako współobywatele, boć nam ten zaszczyt inni nadali Papieże. Ztąd powinności nasze. Późniéj Adrian pisał do Karóla Wielkiego: „W tych błogich czasach, które są twemi i mojemi czasami, Kościół Boży i Piotra świętego podwyższonym będzie więcéj jak kiedykolwiek, aby narody, które patrzą na te sprawy w głos się ozwały: Panie, zbaw króla i wysłuchaj nas w dzień wołania naszego." „Bo oto nowy Konstantyn, cesarz Arcychrześcijański, pojawił się w pośród nas."

Leon III., dwadzieścia pięć lat późniéj przywiódł te życzenia do pożądanego końca i ukoronował Karóla Wielkiego. Kiedy cesarstwo przeszło do Niemców, Francya, która św. Imperium założyła, utrzymała się przy swéj udzielności przez papieży popieranéj, bo ona i ich udzielność zawarowała. A przecież, mimo gwałtów i swywoli cesarzy niemieckich widzieliśmy, że się to powtarzało, co za cesarzy pogańskich: papieże, święci, byli pierwszymi obrońcami téj instytucyi, która wydawała najzacieklejszych im nieprzyjaciół. Cesarstwo miało w ich oczach coś boskiego, ponieważ w saméj rzeczy tam był węzeł chrześcijaństwa, a chrześcijaństwonie mniéj jest Kościołowi potrzebne tutaj na ziemi, jak, Kościół chrześcijaństwu. Bóg je pojednał w swojéj osobie przez wcielenie swoje, a rozgrodził w osobach Piotra i Pawła, Sylwestra i Konstantego, Leona i Karóla Wielkiego, jak je pojedna na nowo po przesileniu, które przebywamy. To połączenie będzie skutkiem walk przeszłych, obecnych, a może i przyszłych Rzymu i Francyi przeciw rewolucyi, walk, których widownią dziś są Włochy. A ponieważ prócz tego odpieranie reakcyi równoważy parcie akcyi, ponieważ reakcya, gdy chodzi o Kościół, jest nawet zawsze silniejsza, ponieważ łaska przewyższa, gdzie nieprawość obfituje, dla tego też niedole Kościoła, których z trwogą wyglądamy, są zarazem bezpieczną rękojmią naszych nadziei.

Jakeśmy to nieraz powiadali i powtarzali, jak to cały świat czuje, Imperium jest przez Opatrzność przywiązane do miasta Rzymu, aż do skończenia dni. Jest więc nieskończonéj wagi sprawą, by Rzym pozostał w ręku papieży. Nie mówię tutaj o sprawie wiary, dla któréj Rzym, dzisiaj jest niezbędny, jak to oświadczył Pius IX. za jednogłośną zgodą Biskupów; mówię o sprawie *wolności, narodowości* ludów, jedném słowem, o sprawach tych wszystkich, któremi się posługuje dzisiaj italianizm, czychając na chwilę, by je precz ododrzucić od siebie, skoro Rzym w swe szpony zagarnie.

Jasno jak słońce, według świadectwa ośmnastu wieków, że Bóg Rzymowi oddał w ręce panowanie świata. Trzeba więc wszelkim sposobem, aby Papież w Rzymie był; albowiem skutkiem podziału władz, podziału, na którym spoczywa cywilizacya chrześcijańska, ponieważ Papież nie może być Cesarzem, nie może też żadną miarą być Panem świata. Z drugiéj strony następcy Cesarzów, nie mogąc stolicy swéj zakładać w Rzymie, tak długo póki Papieże tam zasiadają, na tę samą napotykają niezwyciężoną trudność. Następca Cesarzy służy Kościołowi i Chrześcijaństwu, ale nie może ich kować w więzy, uciskać, ani im carować.

Brat królów jako książę udzielne Państwa Kościelnego, jako Król i jako Papież porówno ze swym ludem o to dbać winien i musi, zupełnie tak jak wszyscy królowie, wszystkie ludy, a nadewszystko wszystkie pomniejsze książęta i wszystkie mniéj liczne o to dbają i nad tem czuwają ludy, aby nie dopuścić przyłączenia swych siedzib do Rzymu, skoroby Rzym miał się stać stolicą Italii, to jest stolicą rzeczpospolitéj Mazziniego albo cesarstwa Garibaldego.

Papież udzielny w Rzymie, to jest niewątpliwa władza katolicka, powszechna potęga duchowna, ale tylko potęga wyłącznie duchowna. Ta potęga, co wszystkim ogłasza i w obec wszystkich broni „królestwo boże na ziemi“, wszystkim ludom, wszystkim monarchom, wszystkim właścicielom prawa im właściwe nietknięte zostawuje, oczywiście więc i Papieżowi, jako udzielnemu księciu i panu państwa kościelnego. Boć to najmniejsza, czego może dla siebie wymagać, aby wolność, któréj on strzeże dla wszystkich i jemu także służyła. W prawie chrześcijańskim, narody katolickie tworzą rzeczpospolitą chrześcijańską. Cesarz, jako wszystkich Głowa, jest wybieralny; Namiestnik Jezusa Chrystusa wybranego potwierdza, koronuje i sądzi. W Rzymie się nie pokaże, jako Cesarz jest niejako tylko prezydentem, którego zadaniem jest jedynie bronić Kościoła rzymskiego, kiedy go Kościół powoła.

Naczelny Książę Cesarstwa nie wywierał żadnéj władzy na zarządy królestw i państw chrześcijańskich, a Papież, na przedzie narażony na napaść swywoli cezaryzmu, czuwał bezustannie z troskliwością z natchnienia bożego oświeconą, z niezłomną wytrwałością nad wolnością wszystkich narodów, wszystkich królów, których był Ojcem, jako Namiestnik Chrystusowy, i starszym bratem jako król Rzymu, jako zawiadowca ojcowizny świętego Piotra.

Nasze wnuki serdecznie śmiać się będą z przesądów przestarzałych, które nam wystawiają jako nieprzyjaciół wolności, królów i ludów, tych wielkich papieży, co całe życie téj wolności strzegli i śmierć za nią ponieśli. — Już wielki czas, aby Francya poznała się na tém, że sprawa jéj w kwestii rzymskiéj więcéj jeszcze na szwank narażona jak Kościoła samego. Przypuśćmy, że rzeczpospolita Mazziniego albo imperium, które Garibaldi buduje Wiktorowi Emmanuelowi, rzeczywiście się ustali w Rzymie jako stolicy włoskiéj a potém stolicy europejskiéj; boć po Rzymie Wenecya, po Wenecyi wszystko, cóż z tego wyniknie? Cezary i Brutusy wam powiedzą: Gallowie i Klodoweusze sami byli od Rzymu zawiśli na drodze prawa. Wasz król arcychrześcijański sam przyznaje, iż był przedewszystkiém Augustem, Patrycyuszem, Konsulem, a wasze prawo Salijskie tego samo dowodzi, jak wam dziś naocznie wskazano. Wasi królowie to samozwańce, rewolucyoniści, bryganty; precz z nimi, ludu wszechwładny do rządów.

Do rządów ludzkości, a głowa twoja Rzym się zowie! Do rządów Imperium powszechne lub Rzeczypospolita całego świata; ale czy jedno, czy drugie, do rządów ludzkości, tyś Bóg, tyś pan, tyś właściciel świata całego! Do rządów rzeczypospolita demokratyczna, socyalna, uniwersalna, z dyktatorem albo bez niego! A wszystkie pychy, wszystkie chciwości, wszystkie korrupcye całéj Europy gdy na pomoc powstaną, jak to już czyni z wiedzą lub bez wiedzy, chcąc niechcąc, prasa anglikańska i italska — wtedy bądź zdrowa Francyo! już po tobie!

W obec gróźb italianizmu Papież, niestety, może się odezwać do narodów: „Córy Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale płaczcie nad sobą i nad dziećmi waszymi.“ — Dotąd uważano kwestią rzymską jedynie i wyłącznie jako sprawę samego Papieża, byłby czas pokazać Francyi, która, niech mówi kto jak chce, stoi na czele narodów Chrześcijańskich oświatą, wolnością, moralnością wyższą dziejów i działania, czas pokazać Europie, która, niech przeczy kto jak chce, z Chrześcijaństwa i z Kościoła czerpie pierwiastek oświaty swéj i zasadę wolności, czas pokazać wszystkim narodom europejskim, że sprawa rzymska obchodzi naprzód Francyą a w drugim rzędzie całą Europę, jéj wolność narodową, osobistą, rodzinną, jéj prawo i oświatę, jéj moralność i przekonania, jéj wiarę i wolność, najwyższe, najgłębsze, najpewniejsze, najwznioślejsze zasady szczęścia tutaj na ziemi i tam w niebie.

Kościół może cierpieć i wiele cierpieć, ale zginąć nie może. Ale któż narodom, państwom, królestwom, któż Francyi powiedział: „Bramy piekielne przeciw tobie nie przemogą?“ — A, żeby nie przemogły przeciw Francyi, przeciw narodom, przeciw wolności, przeciw prawdzie, Rzym musi zostać wolnym od najazdu Piemontczyków dziś i zawsze. —

(Le Monde. Chantrel.)

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp. urzęd.) **Poznań**, d. 22. Października.

W skutek złożonego na d. 25. Września rb. examinu, przeszło dwudziestu dwóch alumnów tutejszego seminarium do Gniezna w celu ukończenia w tameczném Seminarium dalszych swych nauk.

W dniu 5. mb. otrzymało 3. alumnów niższe święcenia a 5. subdyakonat.

Dnia zaś 18. mb. otrzymało 16. mniejsze święcenia, 4. subdyakonat a 6. dyakonat

Wydano ordynacye na następujące legata:

1) w dniu 9. bm. na legat Mikołaja Cegiełki gospodarza z Smolnik tal. 100. dla kościoła w Grabowie w dekanacie Ostrzeszowskim, na Mszą za duszę legatora w dniu jego śmierci i za familią, tudzież na roczne wymijanki.

2) tegoż dnia na legat Ferdynanda i Weroniki małżonków Wittig z Kandlau tal 75 dla kościoła w Kursdorfie na aniwersarz i wymijanki.

3) dnia 10. mb. na legat Andrzeja Olszowskiego z Forzeńca tal. 59 dla kościoła w Doruchowie na msze za krewnych, a po śmierci i za jego i żony dusze.

4) dnia 13. mb. na legat Jakóba Kotlarskiego z Osieczny tal. 53 śgr. 22 dla kościoła tamecznego na msze za duszę jego, i dwóch żon Jadwigi i Katarzyny, tudzież na coroczne wymijanki.

5) Na mocy złożonéj prezenty, udzieloną została JX. Szurmińskiemu, wikariuszowi pod dniem 13. bm. kommenda nad kościołem w Myjomicach a JX. Gieburowskiemu, administratorowi plebanii w Górce duchownéj, kommenda nad tymże kościołem.

W skutek examinu konkursowego, złożonego przez JX. Weichmana, dotychchczasowego kommendarza w Czeszewie, powierzoną mu została pod dniem 17. mb. kommenda nad kościołem w Olszowie i Podzamczu, a JX. dziekanowi Twardowskiemu z Gozdowa, nad kościołem w Czeszewie cum facultate substituendi.

Dotychczasowemu wikariuszowi w Pakości, JX. Józefowi Frańciszkowskiemu udzielono pod dniem 20. mb. kommende nad kościołem w Konarach. na zasadzie złożonéj na to beneficium prezenty.

(Kor. urz.) **Poznań**, 12. Listopada.

Z rozporządzenia władzy duchownéj obejmuje JX. Pędziński dotychczasowy mansyonarz przy kollegiacie św. Maryi Magdale-

ny, obowiązki IIgo penitencyarza przy katedrze poznańskiéj w miejsce JX. Delerta, który otrzymał beneficium w Juńcewie, w Archidie. gnież. od 15. b. m.

Dotychczasowy wikaryusz przy katedrze poznańskiéj JX. Pampuch, został zamianowany administratorem probostwa w Śmiglu i kommendarzem w Starém Bojanowie, w miejsce JX. Czaplewskiego, który obejmuje od 15. Listopada zarząd nad plebanią i kościołem w Ostrowitem prymasowskiém, w Archidiecezyi gnieźnieńskiéj.

JX. Osmólski wikaryusz z Koźmina przeznaczonym został na wikaryusza do Borku.

Na dniu 4. bm. przeniósł się do wieczności były członek klasztoru zniesionego XX. Cystersów w Przemencie JX. Ignacy a z imienia zakonnego Piotr Dykiert, rezydens i emeryt zamieszkały w Gostyniu, który urodził się w tymże mieście na dniu 21. Lipca r. 1796. gdzie też pierwsze początki swych nauk w szkole elementarnéj pobierał, te ukończywszy, posłanym został do szkół w Rydzynie a w końcu przez lat dwa kształcił się w zgromadzeniu JJXX. Filipinów w Gostyniu. Czując w sobie powołanie do stanu duchownego, wstąpił dnia 11. Stycznia 1815. r. do klasztoru XX. Cystersów w Przemencie. Dnia 14. Marca 1816. uczynił professyą — dnia 16. Maja 1818. otrzymał subdyakonat, dnia 5. Czerwca 1819. dyakonat a 27. Maja 1820. święcenie kapłańskie. Po wyświęceniu pełnił obowiązki kapłańskie w tymże klasztorze, a po jego zniesieniu obowiązki wikaryusza w parafii Przementskiéj. W końcu r. 1836. powierzonym mu został zarząd nad parafią Wilkowa polskiego, gdzie pozostawał do r. 1838. Zbiegiem rozmaitych okoliczności zmuszony upraszał o emeryturę, którą pozyskawszy, zamieszkiwał czasowo po różnych miejscach utrzymując się z przeznaczonéj mu pensyi. W r. 1857. przeniósł się na stałe mieszkanie do miasta Gostynia, gdzie w dniu powyż wyrażonym, przeżywszy lat 66. życie swe zakończył.

(Kor. urz.) **Gniezno**, dnia 12. Listopada.

1. Marya Wojciechowska, obywatelka z Kłecka, zapisała testamentem kościołowi parafialnemu w Kłecku 100. tal. na odprawianie wiecznemi czasy mszów św. za jéj i familii jéj dusze.

2. Apolonia z Dziubów, zamężna Staw, gospodyni z Gorzupi legowała kościołowi parafialnemu w Kobiernie 100 talarów na odprawianie wiecznymi czasy anniwersarza za jéj i jéj familii dusze.

3. Maciéj Dziuba, gospodarz z Biadek, legował temuż kościołowi w Kobiernie i na taki sam cel podobną summę 100 tal.

4. Szanowne Duchowieństwo dekanatu Inowrocławskiego postanowiło na kongregacyi dekanalnéj dnia 30. Października r. b. odbytéj, uczynić wniosek do Król. Regencyi, aby nauczycielom elementarnym przypomniano obowiązek chodzenia do kościoła na mszą św. tam, gdzie w miejscu szkoły jest i kościół.

4. X. Andrzéj Obst przeznaczony został pod dniem 17. Października r. b. na drugiego wikariusza do kościoła parafialnego w Mogilnie.

6. X. Józef Choraszewski Dr. ś. Teologii otrzymał na dniu 28. tm. przeznaczenie na wikaryusza przy kościele pofranciszkańskim w Gnieźnie, a X. Władysław Koperski z téj posady przeznaczony został na kommendarza przy kościele parafialnym w Stodołach.

7. X. Delert penitencyarz katedralny Poznański otrzymał w moc wysokiego postanowienia Najprzewielebniejszego Arcypasterza z d. 19. tm. N. 1581. D. P. kommendę na plebanią w Juńcewie, a wikariusz tamtejszy X. Olszewski przeniesiony został na wikaryat do Kretkowa pod X. dziekana Basińskiego plebana z Turska, któremu beneficium to per commendam cum fac subst. poruczono.

8. X. lic. św. Teologii Likowski, wikaryusz z Kcyni przeniesiony do Poznania na subregensa przy Gimnazyum katolickiém, w jego zaś miejsce odebrał applikacyą X. wikaryusz Styczyński z Powidza, dokąd applikowano neopresb. Stefańskiego.

9. X. Radecki wikaryusz z Wągrówca, otrzymał prezentę a następnie kommendę na plebanią w Szaradowie w dniu 11. mb. a X. wikariusz Kittel z tamtąd przeniesiony w tymsamym znaczeniu do Wągrówca na tę samą posadę.

10. Konitzer pleban wojskowy z Poznania odebrał w skutek wysokiego postanowienia Najprzewielebniejszego Arcypast. z d. 2. Listopada r. b. Nr. 2153. D. P. kommendę na probostwo w Pobiedziskach.

11. W dniu 21. Października rb. instytuowany został X. dziekan Marachowski, pleban z Ślesina na kanonika expektanta kollegiaty w Kruświcy.

12. W dniu 16. Października rb. składali examen pro concursu, pierwszy raz w skutek wysokiego postanowienia Najprzewielebniejszego Arcypasterza z dnia 6. Czerwca rb. N. 944. wyznaczonego XX. Eichstaedt z Kędzierzyna, Stryjakowski z Dąbrówki, Czaplewski ze Śmigla, Garsztka z Inowrocławia, Cwikliński z Gościeszyna, Koperski z Gniezna, Sobiesiński z Kruświcy i Paluszyński z Żernik.

(Kor. urz.) **Poznań**, dnia 15. Listopada.

Z najwiarogodniejszego źródła odbieramy wiadomość, że ogólny egzamin konkursowy na beneficia curata na dzień 11. Grudnia rb. wyznaczony będzie zarazem egzaminem konkursowym na opróżnioną posadę proboszczowską w Krobi.

(Kor.) **Jaszków** pod Śremem dnia 26. Października.

Czytelnikom Tygodnika wiadomo z dawniejszych doniesień, że w Jaszkowie założony jest od siedmiu lat przeszło nowiciat dla Służebniczek Najświętszéj Maryi Panny. Czcigodny fundator zgromadzenia wyjednał u Najprzewielebniejszego Xiędza Arcy-Pasterza dzierżawę probostwa Jaszkowskiego, które dla szczupłych dochodów nie ma w miejscu Pasterza i przyłączone jest do kościoła w Żabnie. W domu plebańskim został nowiciat urządzony, a wszystkie roboty w roli wykonują się, jak tego chce reguła, przez nowiciuszki.

Uroczy a wesoły widok przedstawia obecnie ta cicha i nieludna wioszczyna. Niedaleko od dworu, który i struktura i gościnnością poważnych wiekiem a zacnych gospodarzy, dawne polskie czasy przypomina, stoi kościołek murowany, niski i mały, ale nadobny stylem i starością; a w około otacza go cmentarz wiejski i dęby odwieczne. Tuż pod bokiem kościoła widzisz, jakoby się tulącą do niego strzechę, słomą pokrytą, — jest to dom plebański — a w nim krząta się przeszło dwadzieścia dzieweczek wiejskich, które dla miłości Boga porzuciły i luba wioskę rodzinną, i kochanych rodziców, i wszystko co miały w świecie miłego, aby w świętym orszaku Służebniczek Najświętszéj Maryi Panny resztę życia swego przepędzić. Z chałupki, w któréj mieszkają, rozlega się co chwila głos dzwonka, który je wzywa to na modlitwę do świątyni Pańskiéj, to na medytacyę lub rachunek sumienia, to nareszcie do roboty w roli. Patrząc z daleka na tę gromadkę Służebniczek, jak w białych chustach na głowie, a w modre suknie odziane, z różańcem przy boku uwijają się rączo po polu, a ciężką swą pracę to głębokiém milczeniem, to śpiewem nabożnym przeplatają, zdaje ci się, że najświetniejsze czasy zakonu Benedyktyńskiego wróciły, i myśl mimowoli przenosi cię do mnichów, karczujących lasy w okolicy opactwa Klarewalleńskiego.

Tego lata wybudowany został w Jaszkowie nowy dom na nowiciat, dawniejszy bowiem nie mógł już dla szczupłości swéj wszystkich pomieścić kandydatek. Wybudowany został z ofiar dobroczyńców, a mianowicie za szczególném przyłożeniem się JW. Hr. Cezarego Platera. Grunt zaś na postawienie domu oraz na ogród raczyli ofiarować i zapisać sądownie W. Państwo Melchior i Albertyna Szółdrscy.

Kształt budynku jest skromny, a wewnętrzne jego urządzenie jest odpowiednie potrzebom.

Dla poświęcenia tego domu zjechał dziś do Jaszkowa Najprzewielebniejszy Xiądz Biskup Stefanowicz. Najstarsi niepamiętają tak dostojnego gościa, któryby odwiedził ich kościołek. Po odprawieniu Summy in pontificalibus, w czasie któréj miał X. Koźmian kazanie, udał się Najprzewielebniejszy Xiądz Biskup w uroczystéj processyi do nowego domu. Na czele szedł szereg Służebniczek: było ich 60, przybyły one z wszystkich ochronek Archidiecezyi Poznańskiéj dla rekollekcyi, które w zeszłym tygodniu tu się odbywały. Odprawiwszy obrządek poświęcenia, przemówił Najprzewielebniejszy X. Biskup w kilku słowach do zgromadzenia służebniczek, w których im święte obowiązki ich powołania przedstawił. Cała uroczystość zakończyła się pięknym śpiewem pieśni św. Wojciecha Boga rodzico.

Dziwnie Pan Bóg temu Zgromadzeniu błogosławi; w czasie krótkim swego istnienia wzmogło się już znacznie i w liczbie sióstr i coraz więcéj nowych po wsiach obejmuje ochronek. Służba w ochronce i praca w roli, właściwa ludowi wiejskiemu odznaczają to Zgromadzenie przed innemi w Kościele. Jest i śpitał wiejski w Turwi, w którym siostry pielęgnują chorych, a podobno i opieka nad sierotami nie wyklucza się z zakresu ich powołania. Z każdym jednak zawodem ich zajęć, praca w roli zawsze się łączy.

Zgromadzenie liczy obecnie 102 sióstr i nowicyuszek a 22 ochronek. W zeszłym roku zaprowadzony został nowicyat w Galicyi pod Łańcutem w diecezyi przemyślskiéj za szczególném staraniem księżnéj Jadwigi Sapieżyny i hrabiego Alfreda Potockiego z Łańcuta. W nowicyacie tym oprócz czterech sióstr kierujących zakładem a posłanych z Archidiecezyi poznańskiéj mieści się obecnie nowicyuszek 18., pochodzących z Lwowskiéj, Tarnowskiéj i przemyśkiéj diecezyi. Do ochrony uczęszcza 40 do 50 dzieci, a na świąteczne czytania duchowne zbiera się kilkadziesiąt dziewczyn i kobiet.

W r. bieżącym zostały założone w Archidiecezyi poznańskiéj dwie ochronki: w Oporówku, dekanacie Krobskim przez Wielm. Morawskiego i Lubaszu, dekanacie Czarnkowskim przez Wielm.

Zygmunta Szółdrzyńskiego. W każdéj z nich jest służebniczek 3, dzieci 20 do 30.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Kor.) **Lwów,** 12. Listopada.

Słowo nasze lwowskie we wstępnym artykule swego 84. numeru, pod napisem: „Jak podnieść Unią?“ wyliczając przyczyny, dla których, jak ono twierdzi, unia ani na Zachodzie, ani na Wschodzie, ani u samychże uniatów nie ma należnego sobie szacunku, wszystkie te przyczyny klerowi łacińskiemu i św. Stolicy Apostolskiéj niesłusznie przypisuje.

A najprzód twierdzenie jego, iż począwszy od wprowadzenia unii, kler łaciński zawsze wszelkiemi siłami pociągał wiernych obrządku ruskiego do swego, a to, aby ich zpolszczyć i dochody swe pomnożyć, jest co do naszéj wschodniéj Galicyi widocznym fałszem, gdyż dla braku kościołów i księży łacińskich daleko więcéj wiernych tego obrządku przeszło po wioskach na ruski, niż wiernych tego obrządku na łaciński. Jeźli Słowo zna historyą kraju swego, tedy zapewnie temu nie zaprzeczy, iż strony nasze nieraz przez napady Tatarów, ku zachodowi prawie zupełnie wyludnione były Mazurami, którzy obrządku byli łacińskiego, znowu zaludnione, których potomkowie z przyczyny wyżéj wymienionéj, po większéj części przeszli na obrządek ruski, a ja sam mógłbym kilka na Podolu naszym wymienić wiosek, w których teraz i jednego nie ma, iż wyrazu Słowa użyję, łacinnika, choć oni przed kilkudziesięciu laty większą mieszkańców ich składali część. Właściwą temu przyczynę, iż czasami niektórzy Rusini przechodzą u nas na obrządek łaciński, szukać trzeba nie w prozeletyzmie kleru rzymskiego, ale w trudności uczęszczania do św. Pokuty i Ołtarza Sakramentów w obrzędzie ruskim i niektórych jego księży, jak np. w przejściu przed kilku latami całéj wioski Małe wody.

Że unia w naszéj wschodniéj Galicyi nie ma wielkich panów i mało nawet z mniejszéj szlachty, co również Słowo między przyczynami upośledzenia obrządku swego wylicza, temu nie kler łaciński, ani też św. unia, lecz dawniejszy w schizmie uparty ruski kler jest winien. Bo gdy szlachta ruska, zwłaszcza oświeceńsza, błędy swe poznawszy, uczuła się na sumieniu obowiązaną porzucić schizmę i na łono św. Kościoła katolickiego powrócić, nie mogąc Sakramentów św. według swego obrządku przyjmować, gdyż kler jego ciemny stał uparcie przy schizmie, musiał przejść na obrządek łaciński, aby nie bydź przez całe życie pozbawionym św. Sakramentów.

Temu zapewnie nikt niezaprzeczy, iż nieuctwo kleru ruskiego nie małoby obrządek ten upośledziło, gdyby ono takie było, jakim je Słowo wystawuje, gdy pisze, iż się on „w naukach i oświacie mało co od wieśniaków różni,“ jak znowu nieuctwo to, gdyby istniało w rzeczy samej w klerze ruskim, nie od kleru łacińskiego, ani też od unii św. pochodzi, owszem biskupi uniccy i kler łaciński tak usilnie się o usunięcie tego przez schizmę w dawniejszym klerze ruskim wprowadzonego nieuctwa starali, iż pierwsi wnet, ile tylko mogli, seminaria pozakładali, a kler łaciński nietylko najchętniéj Rusinów do szkół swych przyjmował, ale nadto Jezuici polscy, których Słowo ma za arcywrogów Rusi naszéj, w języku ruskim teologią im w Wilnie i w Połocku, póki nieumiejętność języka łacińskiego kleru ruskiego tego wymagała wykładali, i ku pomocy księży ruskich kazania i katechizmy, jak np. X. Kurzeniecki, wydawali.

Twierdzenie tego artykułu, iż Polacy, tj. rząd, albo cały naród (bo iż niektórzy prywatni, czy to z chciwości, czy też ze złości, sobie coś podobnego pozwalali, to Polakom ogólnie przypisywać nie można,jak również nie można jawną kilkunastu naszych teraźniejszych galicyjskich Rusinów dążność do schizmy, całemu bądź narodowi ruskiemu, bądź czcigodnemu tego klerowi przypisywać) cierpiący innowierców, lutrów, socynianów etc. „okrutnie prześladowali i uciskali Ruś nawet prawowierną uniacką,“ jest bezczelném oszczerstwem, oszczerstwem, na które się jedynie Bandyszowie, Konińscy, lub im w bezsumienności równi, odważyć mogą, bo żadnéj Słowo nie ukaże konstytucyi, któraby Rusina, czy to za unią, czy też za schizmę, zkazała, nie mówię już na śmierć, ale ani nawet na stratę czy majątku, czy przywilejów stanowi jego właściwych.

Również śmiem twierdzić, iż twierdzenie Słowa, jakoby śp. JX. arcybiskup Ankwicz miał komuś proszącemu u niego o pozwolenie do przejścia na obrządek ruski, powiedzieć: „wolisz być lutrem, kalwinem, niż rusinem,“ jest oszczerstwem, bo znane mi dobrze nauka i delikatność sumienia JX. Ankwicza, nie pozwalają mi i wątpić tylko o tém, iż tak glupie i bezbożne słowa z ust jego wyjść nie mogły.

Między przyczynami upośledzenia obrządku ruskiego, Słowo w tymże artykule i to kładzie, iż się kler łaciński we wszystkiém pierwszeństwa domaga, i że tak językiem ruskim gardzi, iż nawet do wieśniaków rusinów nie po rusku, ale po polsku każe. Ale znowu obydwa te Słowa twierdzenia są czystém urojeniem; bo choć to prawda, iż kler łaciński w swych obrzędach, nawet w przytomności kleru ruskiego, pierszeństwo trzyma, przecież kiedy przytomną jest obrzędom ruskim, nie pierwsze, lecz drugie zajmuje miejsce, czego ja sam nieraz i przy pogrzebach wiernych Rusinów i przy poświęcaniu ich kościołów naocznym byłem świadkiem.

Że zaś kler łaciński do ludu nawet wiejskiego nie po rusku, lecz po polsku każe, to nie z pogardy tego języka, lecz z koniecznéj wypływa potrzeby: bo z jednéj strony lud nasz wiejski, nawet ruski, mówiąc ogólnie, dobrze po polsku rozumie, a przeciwnie ani uczonego ruskiego, czyli moskiewskiego, ani też od roku 1848. na kraj moskiewskiego kształcącego się nowego ruskiego języka nie rozumie, a z drugiéj strony właściwe wieśniaków naszych ruskie dyalekty, które się nadto mniéj, lub więcéj od siebie nietylko w każdym cyrkule, ale prawie i w każdéj wiosce różnią, tak są do wyrażenia rzeczy nadzmysłowych niedostatecznemi, iż samiż księża ruscy przed r. 1848., prawie wszyscy do swych Wiernych nie po rusku, ale po polsku kazali, co i teraz przynajmniéj ci czynią, którym dobro swych parafian jest droższém, niż jakiś narodowy antagonyzm. Że zaś lud nasz wiejski, nawet obrządku ruskiego dobrze po polsku, ogólnie mówiąc, rozumie, ukazują Missye w tym jeszcze roku, po polsku, od księży obrządku łacińskiego, miane w Bilce, Narolu i Złotnikach; bo choć kler ruski, czy to, jak się niektórzy wymawiali, dla zakazu jego konsystorza, czy dla innych przyczyn, udziału w nich nie brał, a niektórzy księża tego obrządku nawet swych parafian od tego, bądź słowy, bądź nadzwyczajném własnem nabożeństwem wstrzymywali, przecież świeccy tego obrządku, ze swéj o zbawienie dusz swych gorliwości i pragnienia słowa Bożego, tak się licznie na nich znajdowali, iż większą prawie część słuchaczów składali, co zapewnie byłoby niepodobieństwem, gdyby nie rozumieli po polsku.

Podejrzenie, iż Słowo ze swemi w istniejących teraz prawnie obrzędach i zwyczajach nowatorami do schizmy dąży, tenże sam artykuł popiera, gdy urojonego upośledznnia obrządku ruskiego, przyczyny zwala nietylko na polski kler obrządku łacińskiego, ale i na samą Stolicę Apostolską, twierdząc, iż się Ona do tego przyłożyła tém samém, iż Papieżowie zowią obrządek rzymski pierwszym, zacniejszym i, iż użyję własnych Słowa wyrazów, których nikt umiejący po łacinie nie zrozumie „ritus primalis“ i kler ruski z Biskupami swymi łacińskim poddają Biskupom, gdy za drugą instancyą w sprawach małżeńskich Rusinów wyznaczają Arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego, a przecież w tychże sprawach Wiernych obrządku łacińskiego nie wyznacza JX. Metropolitę lwowskiego obrządku ruskiego na drugą instancyą. Bo to Św. Stolicy niesłuszne oskarzenie jawnie ukazuje, iż namiętność i niechęć ku Św. Stolicy tak i pisarza tego artykułu i wydawcę Słowa oślepiły, iż ich zdrowéj nawet pozbawiły logiki, bo któż proszę nie uczuje, iż rozumowanie Słowa: Papieżowie zowią obrządek rzymski pierwszym i zacniejszym, a więc w pogardę podają obrządek ruski, zdrowemu jest rozumowi przeciwném.

Przeznaczenie zaś na drugą instancyą w sprawach małżeńskich Rusinów JX. Arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego nie tylko nie jest upośledzeniem, ale owszem uszanowaniem JX. Metropolity: bo gdy nasz ruski konsystorz wszystkie swe urzędowe akta, nawet dla Łacinników przeznaczone, w swym wydaje języku, a jego żaden z prawowiernych Metropolitów Imperyum naszego, oprócz lwowskiego obrządku łacińskiego, nie rozumie, żeby sąd JX. Metropolity lwowskiego obrządku ruskiego nie poddać pod rozsądek jakiegoś Biskupa tylko, umiejącego ten język, n. p. z Munkacza, musiała Stolica Apostolska wyznaczyć naszym Rusinom prawowiernym na drugą instancyą JX. Arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego, który niemniéj jest Metropolitą, jak JX. nasz Metropolita obrządku ruskiego, gdy zaś przeciwnie nasze akta konsystoryalne w języku łacińskim się wydają, a inni Metropolici obrządku łacińskiego naszego Imperyum zapewnie lepiéj znają przepisy i zwyczaje naszemu obrządkowi właściwe, niż JX. Metropolita lwowski obrządku ruskiego, byłoby niestósownem, pominąwszy Metropolitów obrządku łacińskiego, ruskiego na drugą instancyą dla wiernych naszych obrządku łacińskiego wyznaczać. Zkąd jawną jest rzeczą, iż brak wzajemności w têm bynajmniéj nie jest jak fałszywie Słowo sobie roji, upośledzeniem swego obrządku ze strony Św. Stolicy Apostolskiéj.

Że podejrzenie o dążność do schizmy, nie całego naszego ruskiego kleru, ani też większéj jego części, ale jedynie fakcyi Słowa, która, idąc w ślady Cesarza Mikołaja, samowolną, od samegoż JX. Metropolity pod karą suspensyi i wyklęcia zakazaną, prawie istniejących obrzędów i zwyczajów zmianą usiłuje pomału lud i kler swój do schizmy przysposobić, nie jest bynajmniéj niesłusznêm i bezzasadném, to też korespondencya z Brzezowskiego,

którą Słowo w 79. swym numerze ogłosiło, jawnie ukazuje, gdy pisze:

„Kto śmie teraz komu powiedzieć, iż latinizm nie był gorszym „jeszcze dla nas despotą, niż Polska? od kogo my teraz tak „biedni, bez Magnatów, bez średniego stanu, bez kapitałów, bez „uszanowania na świecie, a zaś nie od latinizmu? który był mie-„czem w rękach Polski i pod którego razami Ruś tak głęboko „upadła, iż świat o niéj zapomniał? Póki się Cerkiew nasza nie „wyemancypuje od wpływu latinizmu, póki nasi Popi nie zapu-„szczą brod, póty cerkiew nasza nie będzie ruską, póty naród „nasz nie będzie ruskim, ale polskim słowiańskiego obrządku.“

Tąż téj fakcyi dążność do schizmy dowodzi też i jawna w księgarni stawropigialnéj sprzedaż dzieł schizmatyckich, w Moskwie lub Petersburgu wydanych, jak n. p. Bondysza Kamieńskiego historya unii, Protojereja Bazylego kazania małoruskie, Gogola rozmyślania nad ruską liturgią, te i téjże sprzedaży ogłoszenia w Słowie.

DIECEZYA TARNOWSKA.

(Koresp.) Od **Żup Solnych.**

Z wyjątkiem nominacyi X. Antoniego Gałeckiego Dziekana Kapituły Tarnow. na Biskupstwo Amatunty in part. infid. nic tak ważnego nie zaszło w diecezyi, coby na wybitniejszą zasługiwało uwagę. Z tém mianowieniem łączy pogłoska perspektywę na przyszłe Biskupstwo Krakowskie, a zanim to nastąpi, rezydować ma X. Biskup w Krakowie. Czy i jaki udział w zarządzie diecezalnym Krakowskim mieć będzie? nikomu nie wiadomo. Dość, że powołanie tegoż Nominata wprost do Rzymu przez Wiedeńską nuncyaturę, zwróciło nagle oczy wszystkich na niego, dla nadzwyczajności pobożnych wypadków. Właściwego powodu nikt nie zna, musi być jednak ważny, skoro osobne u Ojca św. miał dostojny nominat posłuchanie. —

W dniach 28. 29. i 30. Września byliśmy świadkami uroczystości odbytéj w kościele paraf. Szczurowéj, dekanatu Wojnickiego, z powodu zaprowadzenia a raczéj wskrzeszenia Bractwa Różańcowego przez krakowskich OO. Dominikanów w osobach X. Frańciszka Gawłowskiego promotora Różańca i X. Ludwika Sroczyńskiego. O znaczeniu i ważności bractw kościelnych powtarzać nie myślimy, o czém nieraz i Tygodnik wzmiankował. Zauważać jednak można było, że lud odwykły przez wiek cały od właściwego zapatrywania się na korporacyje kościelne, z niejakiém niedowierzaniem a ostrożnością wyczekiwał téj nowości, mimo, że i tradycyja i przyrządy kościelne wskazywały na istniejące Bractwo w tym kosciele w przedrozbiorowych czasach. Aż gdy wymowny promotor zagaił święte zebranie i wytłumaczył w całéj obszerności, początek, znaczenie, łaski i przywileje, kiedy wspomniał, że nasi królowie zarówno z ludem wiązali się w święte stowarzyszenia pod opieką Najśw. Panny, aby wspólném pobożném ćwiczeniem wyjednywać sobie zasługi dla Nieba, i błogosławieństwo dla narodu; — drgnęły w gruncie pobożne serca, a głośném łkaniem objawiały tłumy pobożne swe życzenia. Żniwo było wielkie! — Obecni kapłani od świtu do zmroku wytężali siły, by podołać w konfessyonale. Z miejscowych parafian zapisało się w tych dniach 667 dusz, z obcych 224. Na znak wdzięczności dla konwentu krakowskich Dominikanów, jako naturalnego odtąd źródła jedności różańcowéj, urządziła się składka na ich kościół, z któréj 140 zł. Ryńsk. wpłynęło. Na trzeci dzień odprawiono żałobne nabożeństwo za dusze w Bractwie zmarłych, poczem po odśpiewaniu Hymnu do Ducha św. nastąpiły w kościele wybory na zwierzchników Bractwa, mianowicie: Na przeora i podprzeora; pisarza, — na 10 radców; — kantora i podkantora; — skarbiego i podskarbiego; — dwóch jałmużników; — cztereeh marszałków; — krucifera; — dwóch chorążych; — dwie starsze siostry i dwie kantorki.

Na zakończenie odśpiewano Te Deum.

Chcieć ludowi w pobożności i wszelkiéj chrześcijańskiéj doskonałości przewodniczyć, wiemy o tém dobrze, że nam kapłanom koniecznie na świeczniku stać wypada. Ależ obliczywszy się z zasobami duchowemi, przebieżawszy myślą spożyte lata, niby to w pracy, a jednak wśród zamętu interesów ziemskich, niejeden poczuje się upokorzonym, niemocnym a bodaj niewątpiącym o możności uzupełnienia swych duchowych niedostatków, gdyby nie ta łaska wyższa, która w nas wszystko może, przez którą *Bóg sprawuje* (ad Philip) w nas i *chcieć* i *wykonać wedle dobréj woli.* Taką naukę zaczerpnąłem z „*Uwag o seminaryach podgórskich*“ odczytanych z żywém zajęciem. — Nie jeden z nas sposobiwszy się na kapłana, ani się spostrzegł, ilu to usterkom pedagogicznym wychowanie nasze podlegało! Że od onych czasów wiele się w seminaryach poprawić mogło, nie wątpim, zawsze jednak trudno sądzić o teraźniejszém usposobieniu wychowanków Chrystusowych, nie przypatrzywszy się bliżéj codziennemu trybowi prowadzenia. My starsi z boleścią serca czujemy, ile pożytku ubywało kościołowi, że seminarya nasze nie dosięgały téj wysokości, na jakiéj je szanowny autor „Uwag o seminaryach podgórskich“ stawia? Nie potępiamy tu nikogo, lecz przed systemem Józefińskim wzdrygać się przychodzi. Diligite homines, interficite errores, mówi Augustyn św. Powstając więc na zło przeszłe, uznając całe skoszlawienie wychowania duchownego, obowiązkiem jest naszym sprostować pokrzywienia. Mieliżbyśmy schodzić z téj niwy duchowego żniwa, bez wyrobienia wyższego natchnienia i namaszczenia? Owszem, gdzie różnice niedostateczności a zachęta i popęd ku doskonaleniu, można się powoli otrząsać z tak mnogich naleciałości, obcych duchowi kościoła a mrożących słabe objawy ciepła. Ależ i tu schodzim z autorem „Uwag“ na jedno zdanie: że bez wspólnéj pracy za pomocą konferencyj duchownych, pojedyńcze wysilenia omdlewać będą. Zanim się doczekamy konferencyj, niech mi wolno będzie rzucić jeden pomysł, który niezwyczajnością niejednego zrazi, a przynajmniéj potrącić może o trudności zwalczane jedynie abnegacyą stanowczą i wyższém poświęceniem. Przyzna każdy, że reforma wewnętrzna duchowna arcypotrzebna, która się ani listami pasterskiemi, ani tak zwanemi kurendami nie przeprowadzi. Żywe słowo potężniejsze nieporównanie od martwéj głoski. — Jeżeli dla ludu wiernego uznają władze duchowne za pożyteczne tak zwane Missyje, czemużby te wyłącznie i dla duchownych odbywać się nie mogły? Oczywista, że w tym celu władza diecezalna postarać się winna o zastęp kapłanów doświadczonych, prawdziwych mistrzów, ojców duchownych.

Najlepsi i najuczeńsi między nami nie sprostają, bo nigdzie téj pobożnéj praktyki nie nabywali nie mając w ręku, że tak powiem, klucza do kierunku missyją — rekolekcyami i wszelkim ascetyczném ćwiczeniem. Aby obudzić smak życia doskonalszego w drugim, potrzeba już w sobie to życie należycie wyrobić i mieć woń świętobliwości. Pod przewodnictwem takich missyonarzy ad hoc, bez wyjątku w całéj diecezyi, postawilibyśmy się w możności uzupełniania braków w czasie dawnego seminaryalnego wychowania niedostrzeżonych. Trudy i koszta stają się rzeczą podrzędną, gdy duchowy interes górować pocznie, a wtenczas lekki będzie ciężar a jarzmo slodkie....

Do tych uwag dodać mogę słów kilka względem kształcenia umysłowego kapłanów jako w związku stojących z „Uwagami o seminaryach podgórskich“ — a biorę pochop z prostego ogłoszenia katalogu dzieł patrystyczno-teologicznych, w No. 39 Tygodnika Katolickiego. Powiadomienie to, obudziło może w niejednym pragnienie poznajomienia bliższego z ową skarbnicą naszego Bogosłowca. Zaprawdę i pod tym względem ubodzy i bardzo ubodzy jesteśmy. Życzyćby należało aby i u nas stanął drugi X. Skwierczyński. Sto kapłanów diecezyi przemyskiéj ofiarujących się do odprawiania Mszy św. za dzieła ojców kościoła, nie piękneż świadectwo o potrzebie rozleglejszéj wiedzy teologicznéj? Nieraz dochodzą do uszu głosy: że duchowieństwo Tarnowskiéj diecezyi, wtyle stoi za innymi. Trudno tu spór prowadzić, że tak nie jest; lecz fakt powyższy Przemyślanów postawił nas rzeczywiście wtył za nimi. — Dzieła gruntowne wyświecające wszechstronnie prawdę odwieczną, są zawsze dla duchownych pożądane, a bardziéj niż kiedyindziéj, są teraz na czasie. Niechaj nikt nie mówi: że dosyć kapłanowi znać kompendya, byle życiem pobożném, gorliwém i pilném przyświecał ludowi. Zapewne, toć jest najpierwsze i najpotrzebniejsze. Ależ przypatrzmy się dobrze w jakich czasach żyjemy, jak nas zewsząd świat nowoczesny indyferentyzmem oskrzydla. Dziennikarstwo, broszury rozprawiają mimochodem o dziennych urządzeniach kościoła w sposób taki, aby zwyczajne domowe kółka nie znające ani zasad ani dziejów kościelnych uczyły się lekceważyć powagę kościoła. Jednodniowych polityków teraz bez liku, a kapłanowi nieraz wypadnie być obecnym rozprawom antipapiezkim.

Bez gruntownéj nauki, nie śledząc badawczym wyrokiem bieżącego prądu z przeciwnéj strony, nie jest wstanie stawać w obronie prawdy. Dawniéj zła nauka, herezyja zaczepiając kościół dzieliła stanowczo dwa przeciwne obozy; fałsz nago występował bez dyplomatycznych kruczków. Dziś inaczéj; pod obsłoną chrześcijańskiéj prawdy, ba nawet katolicyzmu ukrywają jad zatruty na samém dnie. Dawniéj w obronie fałszu występywał nieraz i fanatyzm okrutny, a jak każda gorączka, szybko się sam w sobie strawił; dziś doktrynery nie czują porywu do gwałtowności, ale na zimno rozprawiają o przyszłym złotym wieku, i podają sposoby do uszczęśliwienia doczesnego całéj ludzkości niczego nie spuszczając z oka z pominieniem nieraz prawdy katolickiéj.

Wszakże nędzna eklektyczna sekta Mormonów, która do swéj potwornéj teogonii ze wszystkich dotąd znanych systemów religijnych coś potrosze przymieszała, prawi, że ich Pan Bóg jedynie nato powołał, aby prawdą, miłością i szczęściem całą ziemię jak najrychléj napełnić. A jako środek do tych celów zdaje im się być potrzebną polygamia!! .. Co więcéj, mężowie

z innych względów szacunku godnie występują z pomysłami na pozór szlachetnemi dla zażegnania burzy grożącej społeczeństwu europejskiemu, ale że szukają źródła złego nie tam zkąd rzeczywiście płynie, wpadają w obłąd i sami mimo woli podają rękę niszczącemu żywiołowi. Tak n. p. znany statysta i moralista Guizot, członek biblijnego towarzystwa protestantów, wezwany r. 1851. na prezydenta, zagaił posiedzenie piękną mową, którą na czele zbioru swego: „Meditations et Etudesmorales“ umieścił. Tam mówi, aby dla uchronienia społeczeństwa chrześcijańskiego od ostateczności wszystkie wyznania chrześcijańskie, mimo różnicy w wierze i przeciwnictwa w zasadzie zawarły sojusz przyjacielski, i wspólnemi, moralnemi siłami uderzyły na nieprzyjaciela. Jaka różnica między katolikami jako wyznawcami najwyższéj powagi, a katolikami jako zwolennikami wolnego myślenia i roztrząsania prawd odwiecznych? czy zasada powagi może przypuścić jaką bądź transakcyję z zasadą wolnomyślności? czy tedy możliwy jest sojusz przyjacielski na polu wiary i sumienia? na te pytania odpowiedział z całą ścisłością naukową zasłużony apologata katolicki, August Nicolas, autor „Badań filozoficznych Chrześcijanizmu, wykazując dobitnie niebezpieczeństwo i zgubność podanych pomysłów. Z tego wnosić wypada, jak ostrożnie obchodzić się należy z dziełami nie mającemi piętna katolickiego, a jak potrzebne jest głębsze studium teologii świętéj każdemu kapłanowi.

W seminaryach dawnych nie znaliśmy patrystyki, obznajamyż się z nią teraz, skoro sposób ułatwiony nabywania Ojców Kościoła, bez których trudno podobno być dobrym teologiem.

AZYA.

Jużeśmy w dawniejszych numerach podali opis uroczystości, jaką uczczono w diecezyi Piktawijskiéj w Francyi rocznicę śmierci X. Vénarda męczennika w Tonkinie zamordowanego 2. Lutego r. zeszłego. Jeden z przyjaciół świątobliwego apostoła przysłał nam fotografią jego a równocześnie ogłosiły roczniki rozkrzewienia wiary list X. Theurel koadjutora wikarego apostolskiego w Tonkinie zachodnim do brata męczennika X. Vénarda, wikariusza katedralnego w Poitiers. Nie możemy się powstrzymać od zamieszczenia tego dokumentu, w którym śmierć męczeńska młodego apostoła wielką daje gorliwości kapłańskiéj pobudkę: **Ton-King** 8. Lipca 1861. Kochany przyjacielu! Pomijam milczeniem, co brat Ci mógł donieść o swém aresztowaniu, swéj podróży do Kécho i o śledztwie przed czterema mandarynami. Będąc ze wszystkiéj braci najbliższym jego więzienia, miałem oczywiście polecenie znosić się z X. Vénardem i mieć nad nim pieczę. Podczas jego więzienia pisałem do niego cztery razy; X. biskup Jeantet i X. Saiget także pisali do niego, a kochany nasz więzień regularnie nam odpisywał. Pośrednikiem naszym był chrześcijanin żelaznego hartu nazwiskiem Huong-Moi, w którego domu przez cztery miesiące się ukrywałem, który się z poświęcenia przyłączył do bandy więziennych i woźnych sądowych. W pierwszym liście pisał do mnie brat 28. Grudnia 1860.: „Serce me pogodne jak jezioro przezroczyste, jak niebo wiosenne, nie lękam się niczego. Żołnierze kochinchińscy, którzy mnie pilnują, są poczciwi ludzie. Lubią mnie i szanują. Wielki mandaryn dwa razy wyprawiał mi ucztę.“

3. Stycznia więzień Jezusa Chrystusa pisał mi po drugi raz: „odebrałem Wasz list serdeczny. Bóg Wam zapłać! Korzystam z nieobecności wielkiego mandaryna, by spokojnie pisać. Płacił dawniéj sześć soldów na mą żywność, ale dziś już nic na mnie nie daje, tak żebym dziś musiał iść głodno spać, gdyby mi naczelnik powiatu *Mai*, który obok mnie siedzi w więzieniu, nie był mi przysłał łyżki ryżu. Wczoraj nowy naczelnik sądu przyszedł mnie zobaczyć i dla oka nowe mi stawiać pytania. Gdy mi powiedział, że szczęście przyszłego żywota nie pewne, a na tym swiecie wiemy, co posiadamy, odpowiedziałem mu na to, „co do mnie, ja nic nie znajduję na tym świecie, coby mnie mogło uszczęśliwić. Serce moje za wielkie, by zaprzestać na tych doczesnych i znikomych rzeczach.“ Zresztą był dość grzeczny. Przykazał, by się dobrze ze mną obchodzono, na com mu odpowiedział, że już nie mam nic do jedzenia udawał: jak gdyby tego nie zrozumiał, powtarzał tylko swe polecenie o względach i troskliwości, ale zarazem zalecał, by więźnia strzedz uważnie, a na wieczór przysłał kogoś, by się przekonać, czy klatka moja dobrze zamknięta. Ale spostrzegam księże Biskupie, ze list mój coraz dłuższy, a nic nie wspomniałem o mym stanie wewnętrznym. Ah! oto chwila, któréj każdy z nas tak gorąco wyglądał. Może to już nie cały dzień nawet potrwa, jakeśmy przy odjeździe missyonarzy zwykli byli śpiewać, może to:

Niezadługo, dziś może, krew od Boga wzięta
Płynąć będzie; a piękne nogi apostoła,
Do triumfu skowane w Chrystusowe pęta:
Żegnam świat, już mnie anioł i kat mnie już woła.

W długich godzinach mego więzienia w klatce, myśl moja ku wieczności płynie. Czasu już nie ma dla mnie, czas tylko jest się pożegnać. Ojcze! Ty powtórzysz słowo świętego Marcina: „*Domine, si adhuc populo tuo sum necessarius non recenso laborem.* Ale ja powiem że św. Pawłem: „*Jam delibor et tempus resolutionis meae instant: (tibi) vivere Christus est, mihi mori lucrum!*“ Niewiem czy będę was jeszcze mógł choć listownie pożegnać! Byłbym jak najchętniéj z wami razem pracował: takem missyą naszą Tong-Kingską polubił! W miejsce znoju mego, mam dziś krew jéj ofiarować. Miecz nad mą głową wisi, ale to mnie nie przestrasza. Bóg ma litość nad mą słabością i jestem zupełnie swobodny. Czasem zaszczycam pałac mandaryna memi pieśniami:

Maryo, Panienko święta,
Rozwiąż w niebiesiech me pęta,
Póki ma dusza tchnie!
Matko, uwielbiam Cię.
Kraino Wschodu, kolebko wiary,
Ojczyzno świętych błogosławiona!
Z życia i śmierci Tobie ofiary
Niesie przychodzień, Bóg łask dokona.

„Gdy moja głowa padnie, o niepokalana Matko, przyjmij Twego maluczkiego sługę, jako winne grono dojrzałe padające pod nożycami, jako rozwiniętą różę na Twą cześć zerwaną: *Ave Maria*! I od Ciebie, Najprzewieleb. Ojcze, powiem jéj: *Ave Maria!*“ (Prosiłem usilnie o to, by tam z méj strony przybywszy do raju Maryą pozdrowił).

X. Vénard dodał w przypisku: „Byłbym szczęśliwy, gdybyście według waszego wyboru posłali jaką pamiątkę méj rodzinie. Kielich mój dostałem od méj rodziny w upominku, gdyby go mój brat X. Euzebiusz dostał, byłby w niebie.“

Z tego wyjątku przekonasz się, kochany przyjacielu, że naczelny mandaryn przestał uwięzionemu missyonarzowi dostarczać żywności. Czekaliśmy niecierpliwie na to. Znaleźliśmy niebawem chrześcijańską wdowę imieniem Nghiên, siostrę kucharza mandaryńskiego, która się podjęła zająć się wszystkiemi potrzebami X. Vénarda, a przez nią mogliśmy się łatwo z nim znosić.

Siedział wtedy w więzieniu w Kécho kapłan annamicki imieniem Khoan. Miałem z razu nadzieję, że obaj więźniowie znajdą sposób widzenia się; ale gdy tego nie można było dopiąć, posłałem do kochanego brata naszego O. Thinh, wikarego parafii Kécho. Dowódzca straży Huong-Moi podjął się wprowadzić go do klatki X. Vénarda. Widzieli się 15. Stycznia w obecności całéj straży i wielkiego tłumu woźnych zajmujących wielką salę, w któréj klatka więźnia stoi. Brat Twój udawał, że nie zna O. Thinh i spytał dowódzcy straży Huong-Moi: „Któż to wszedł z wami?“ — „To jest Czay-Sa,“ odpowiedział. Chrześcijanie rozumieją przez ten wyraz przyjętym pomiędzy sobą językiem kapłana, ale poganie nazywają tak zwykle naczelnika. Na te słowa krew cała w żyłach O. Thinh ostygła; ale dowódzca żartując sobie że strachu biednego, zwrócił mowę na co innego i nie dał poznać Przeczyny, dla czego Thinh zbladł jak chusta. X. Vénard wypuszczony z klatki poszedł do ogrodu, by zrobić rachunek sumienia, dowódzca nie puścił nikogo za nim, oczywiście, aby mu nie przerywać samotności. Gdy X. Venard wrócił do klatki, dowódzca znów wszystkich przytomnych czém inném zajmował, a O. Thinh jakoby przypatrując się z bliska klatce, rozmawiał pocichu z więźniem i spokojnie się potém oddalił. Brat Twój odebrał wtedy rozgrzeszenie, poczęstował wszystkich przytomnych przyniesioną mu herbatą, w czém O. Thinh odszedł. Przyniósł on był przynajświętszy Sakrament ze sobą i powierzył go onéj wdowie Nghiên a ona wieczorem podsunęła drogi skarb X. Vénardowi, który ciesząc się obecnością tajemnic aż do północy, spożył Kommunią ś. nad ranem.

W liście pisanym 20. Stycznia na ręce X. Biskupa Jeantet do wszystkich współbraci missyjnych, brat Twój z wzruszeniem mówi: „O. Thinh opowie wam, jakem go filiżanką herbaty w obecności wielkiego tłumu ludu uczęstował. — Za to przyniósł mi do méj klatki, *mi Jesu! Deus meus!* chleb żywota wiecznego na drogę wieczności! — „Nie odebrałem ani jednéj plagi. Nie spotkała mnie żadna pogarda, ale owszem wiele współczucia; nikt tutaj nie pragnął méj śmierci. Służba wielkiego mandaryna poczciwie się ze mną obchodziła. W porównaniu do mych braci cierpienia me są niczem. Tylko przez chwilę głowę pokornie pod topór kata nachylę i stanę od razu w obecności Pana Jezusa, mówiąc: Oto, Panie, Twój męczennik! Pokażę palmę Najświętszéj Panience i powiem jéj! Bądź pozdrowiona Maryo! O Matko, O Pani, O Królowa! Bądź pozdrowiona! I stanę pod sztandarem pobitych dla imienia Jezus i zaśpiewam: Hosanna na wieki! Amen!

A więc:

Żegnam was, żegnam przyjaciele świata
Już mi czas w drogę, nie wstrzymujcie brata:
Żegnam Cię ziemio, gdziem mieszkał wygnany
Bo mnie do siebie woła Pan nad Pany!
Do zobaczenia w niebieskiéj krainie!
Amen! Ach! Amen! na wieki i ninie.

Nakoniec 3. Lutego odebrałem jeszcze od X. Vénarda słów kilka, ale odebrałem je już po śmierci męczeńskiéj. Pomiędzy innemi pisze tam: „Drogi Panie! dni mego pielgrzymstwa przedłużają się: Naczelny Mandaryn dziwi się, że mój wyrok tak długo nie przybywa. Posłańcy wszyscy przechodzą koło mego więzienia. Każdą razą pytam, czy wyrok mój wiozą, a zawsze posłaniec jeszcze mi czekać każe. Witam każdy wschód słońca jakoby jutrzenkę wieczności; ale wieczność jeszcze dla mnie zamknięta...... Żegnam Was.... czyż już po raz ostatni? Panie! Bądź wola Twoja, a nie moja wola.“ —

Tą razą było to pożegnanie ostatnie. W nocy z 1go na 2gi Lutego przyszedł nareszcie tęskno wyczekiwany wyrok; ale X. Vénard nic o nim nie wiedział. 2go rano wypił jak zwykle śniadanie potém wyszedł do ogrodu. Wdowa Nghiên poszła za nim i powiedziała mu: „Ojcze, dzisiaj macie iść na śmierć.“ — A gdy brat Twój niedowierzał jeszcze, sądząc że go zaprowadzą do stolicy, dodała: „Prawdziwie, Ojcze, dziś was na śmierć poprowadzą, już słonie przygotowane, wojsko stoi pod bronią, za chwilę przyjdą po was.“ — X. Vénard uwierzył wtedy i wrócił do klatki, by rozdać co miał na pamiątkę tym co go otaczali. W tém przyszła letnia już ale niezamężna Xin, niosąc więźniowi skrycie Przenajświętszy Sakrament. Już to czwarty raz O. Thinh przysyłał mu kommunią świętą, nie wiedząc nawet o tém, że to był dzień śmierci chwalebnéj. Xin widząc, że się trzeba spieszyć, przecisnęła się przez tłum wojska, przystąpiła do klatki X. Vénarda, i udało jéj się puszkę z Przenajświętszą Hostią wsunąć X. Vénardowi do ręki. Ale skoro ją tylko odebrał, żołnierze rzucili się na niego, wydarli mu ją i oddali dowódzcy. X. Vénard, przejęty niebezpieczeństwem zbezczeszczenia Ciała Pańskiego, woła wdowę Nghiêu na pomoc, mówiąc: „Wzięli mi mój wiatyk!“ Nieustraszona niewiasta biegnie do dowódzcy, który trzymał puszkę, powiada mu, co jest w puszce i zaręcza, że to nie jest trucizna, którąby się więzień od miecza katowskiego uchronił, ale pokarm tajemniczy na drogę wieczności i dodaje z wyrazem silnéj wiary: „Nie rusz wiatyku mego Ojca, bo ty i cała rodzina twoja śmiercią nagłą pomrzecie.“ Dowódzca, nie wiedząc co na to powiedzieć, oddał bojaźliwie puszkę wdowie, która w tłumie nie mogła jéj doręczyć X. Vénardowi. Oddała ją niezamężnéj Xin, a ta ją wręczyła Ojcu Thinh. Tymczasem mandaryni przywołali wyznawcę do ogłoszenia wyroku na śmierć. X. Vénard kazał sobie na ten dzień przysposobić jako na gody białą suknią z bawełny, a wierzchnią jedwabną czarną, których nigdy nie nosił. Ubrawszy się stanął przed mandarynami; wysłuchawszy wyroku, zabrał głos i powiedział uroczyście, że przybył do tego kraju w tym celu jedynie, by prawdziwą opowiadać wiarę i że dla téj samėj sprawy idzie śmierć ponieść. Zakończył swą mowę przestrogą do mandarynów, że zobaczą się kiedyś przed trybunałem Boga. — Wszyscy ruszyli z miejsca, naprzód dwa słonie i dwustu żołnierzy pod dowództwem półkownika. — X. Vénard śpiewał hymny łacińskie przez całe miasto aż do bramy. Miejsce tracenia wyznaczono pół godziny za miastem; gdy tam stanęli, żołnierze w koło stanęli, z którego wypchnięto ciekawie zgromadzonych wyjąwszy wdowę Nghiêu, któréj pozwolono pozostać do ostatniéj chwili. X Vénard z obliczém spokojném i radosném popatrzył w koło na tłumy, szukając zapewne O. Thinh, by odebrać ostatnie rozgrzeszenie; ale nie było czasu przestrzedz tegoż i nie było go tam. Potém brat oddał sandały wdowie Nghiêu, usiadł na matnię; zdjęto z niego łańcuchy odbiwszy młotami nity, któremi zagwożdżono obręcz na kark włożoną i do łańcuchów u nóg przykutych. Tutaj żołnierze i pobożną Nghiêu wyrzucili z koła.

Kat był garbaty, nazywał się Tûé, dawniéj był żołnierzem, teraz komediantem. Już on czterech księży naszych tracił 25go Marca r. 1859. Wyprosił sobie ten urząd dla pozyskania sukien swéj ofiary. Zaczął się targować, ile dostanie, jeżeli się zręcznie i gładko sprawi, ale X. Vénard powiedział: „Im dłużéj, tém lepiéj.“ Kat wtedy spostrzegłszy, że X. Vénard miał czyste i dobre suknie, prosił go, by je zdjął, bo je chciał mieć niesplamione. — Gdy na to wezwanie X. Vénard milczał, Tûé zażył fortelu i oświadczył: „Masz być leûg-tri, to jest cięty po wszystkich członkach i w końcu ćwiartowany.“ — X. Vénard czy uwierzył, czyli chciał położyć koniec głupstwom garbusa, albo naśladować Zbawiciela, który przed ukrzyżowaniem to samo wycierpiał, zrobił mu dowoli i zewlekł się, wyjąwszy spodnie. Gdy tego dopełnił ściągnięto mu sznurami w tył ręce, by głowę wznieść w górę, i przywiązano do pieńka bambusowego niedobrze utwierdzonego w ziemi. W takiém położeniu na dany znak, kat ciął raz jeden, ale ledwie jakoby na próbę skurę mu przeciął. Gdy ciął drugi raz głowa prawie odpadła, ciało razem z pieńkiem do ziemi się pochyliło. Kat spostrzegł wtedy szczerbę w mieczu, pochwycił inny, jeszcze trzy razy uderzył, dopiero głowa odpadła, schwycił ją za ucho i pokazał półkownikowi dowodzącemu przy traceniu. Ten polecił oficerom straży miejskiéj, by pilnowano głowy, kazał zatrąbić do odwrotu i wracał do miasta z wojskiem. Wdowa Nghiêu i wielu z przytomnych gorzko płakali jak śmierci jednorodzonego. Skoro żołnierze ustąpili, niewiasty i cały tłum rzucił się na ciało, by wyżdżąć krew męczeńską chustkami, rozszarpano trawę, ziemię zbroczoną, nie zostało śladu krwi na ziemi.

Miejsce tracenia wyznaczono tą razą nie tam gdzie zawsze, ale nad brzegiem rzeki, aby straż miała blisko do wrzucenia głowy do rzeki. Dla tego też wielka część ciekawych zmyliła drogę i poszli na miejsce zwyczajne tracenia, a z nimi i poganin jeden, który nam obiecał ciało męczennika pochować. Z tego powodu ciało zostało niepochowane, ale tylko przykryte matnią od godziny dziewiątéj aż do południa. Dopiero wtedy przyniesiono z za rzeki trumnę i zajęto się pogrzebem. Prócz rodziny pogańskiego Huông-Da, wdowa Nghiêu nie opuściła ciała na chwilę, daléj naczelnik chrześcijanin pobliskiéj wsi Doûg-Tri, nazwiskiem Ly-Râug, to jest *stały naczelnik*, i przewoźnik jeden chrześcijanin szczerze się do pogrzebu przyłożyli. Przewoźnik ten zdjął własną odzież, by w nią męczennika przyodziać. Obwinięto ciało w bawełniane prześcieradła, obwiązano trzema powijakami, złożono do trumny i zagrzebiono ledwie pół łokcia głęboko, aby je później tém łatwiéj uprowadzić.

Głowę zaraz po traceniu zamknięto do skrzynki drewnianéj i wystawiono na wysokim palu. Poczciwy Ly-Râug przysposobił podobną skrzynkę, bo chciał ją podsunąć strażnikom a właściwą skrzynkę z głową tajemnie na bok usunąć, ale mu się podstęp nie udał. Wrzucono nareszcie głowę do rzeki i nie mogliśmy jéj wynaleść jak po trzynastu dniach cztery mile od miejsca tracenia. Ly-Râug dowiedziawszy się od znajomych pogan o odszukaniu relikwii udał się na miejsce, zabrał ze sobą i dał znać o tém O. Thinh. Ten obwinął ją w pochwę z bawełny, wpuścił do urny z palonéj gliny i szczelnie tę zamknął.

Przyniesiono mi skarb drogi, odebrałem go 24. Lutego, otworzyłem naczynie w obecności świadków, jednego księdza, diakona, subdiakona, kleryka niższego i świeckiego członka parafii. Nad lewém uchem znalazłem kilka ran od cięcia szablą, włosy wypadać poczęły, odciąłem pięć kistek włosów nożyczkami, złożyłem relikwią do urny i pogrzebłem w domu bezpiecznym rodziny chrześcijańskiéj, która mnie usilnie o tę łaskę prosiła.

Cóż Ci dodam o zmarłym bracie, Kochany Przyjacielu? Ubyło mi połowę siły, najdzielniejsza podpora moja upadła. Brat Twój posiadał niezwykłą bystrość umysłu, ale większą jeszcze gorliwość, razem bylibyśmy mogli wielkich rzeczy w Tong Kingu dokazać, dziś ledwie nie upadam na umyśle, łez utulić nie mogę. Był słabego zdrowia, ale na to nie zważał; kiedy niezmordowany w pracy dzień i noc narażał się na prześladowania i na chorobę, kiedy cudownie działał w Czerwcu i Lipcu w Ké-Béo roku zeszłego, pisałem do niego, aby się ochraniał, ale odpowiedział mi, że mu bez woli Boga głos z głowy nie spadnie. Przetłumaczył na język annamicki Concordancyą ewangelii wydania X. Migne i dodał do niéj tłumaczenie dziejów apostolskich. Przetłumaczył także Objawienie św. Jana i Listy wszystkie, i sposobił do nich wyciąg komentarza X. Picquiny, gdy go aresztowano. Prace te posiadał tylko w jedynym exemplarzu, a gdy prześladowanie wybuchło, niebaczni chrześcijanie w Ké-Béo spalili oba dzieła z obawy dalszych poszukiwań.

Parafia Bât-Dông, gdzie X. Vénard ośmnaście miesięcy w niezmordowanych trudach przepędził w towarzystwie X. Saiget godniéj pamięć jego umiała uczcić.

Przez ten czas brat tam 600 chrześcijan pozyskał. Mandaryn Nam-Xang, którego X. Vénard tak odważnie w swéj klatce do upamiętania napominał, chciał w Bât Dôug chrześcijan do odstępstwa nakłonić, wszyscy jak jeden mąż odważnie się stawili prześladowcy i bronili swéj wiary, wszystkie wyroki i pogróżki nic nie pomogły.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.